

**JERZY SUPADY**

## **CIERPIENIE WIĘŹNIÓW A LEKARZE GUŁAGU W ŚWIETLE LITERATURY ŁAGROWEJ**

Na podstawie obfitej literatury łagrowej można doskonale zobrazować warunki życia więźniów w sowieckich obozach koncentracyjnych. Mam na myśli ewokacje osób, które szczęśliwie przetrwały gehennę łagrów i pozostawiły spisane świadectwa obozowej egzystencji. Pomimo upływu 15 lat polskiej niepodległości temat GUŁagu jest rzadko podejmowany przez rodzimych historyków, a publikacji książkowych o łagrach ukazało się zaledwie kilka.<sup>1</sup>

Wszystkie prace wspomnieniowe i nieliczne opracowania w przeważającej mierze stanowią mrozącą krew w żyłach relację ogromnych cierpień przetrzymywanych za drutami ludzi. Polak, Jerzy Drewnowski, który z GUŁagu wyniósł wieloletnie doświadczenie, był zdania, że udreki łagierników przekraczały granice ludzkiej wytrzymałości psychicznej:

Schizofrenik cierpi, gdyż występują u niego cechy natury ludzkiej w katastrofalnym nasileniu. Męczarnie łagrowe mierzyć trzeba w tych samych wymiarach – napisał po latach na kartach swego pamiętnika.<sup>2</sup>

Najwięcej łagrów utworzono na północy Rosji, nierzadko poza kołem podbiegunowym. Zima na tamtych terenach trwała około 9 miesięcy, a towarzyszyły jej mrozy od minus 30 do minus 60°C. Charakterystyczne były także obfite opady śniegu. W niektórych okolicach bezwietrzna pogoda występowała naprzemiennie z silnymi zamieciaми i wichurami śnieżnymi, które tamtejsza ludność nazywała purgami. Gdzie indziej, np. na Kołymie, nazwanej przez polskich zesłańców „Syberią Syberii”, „występowały zimą silne wiatry” wiejące z północy na południe, a temperatury spadały do minus 70°C.<sup>3</sup> Krótkie północne lato obfitowało w roje insektów – komarów i małych much, zwanych meszkami, których ukąsze-

---

<sup>1</sup> D. Cherubin, *Ludność polska w więzieniach i obozach radzieckich w latach 1939-1941*, Warszawa 1989; J. Sariusz-Skapska, *Polscy świadkowie GUŁagu*, Kraków 1995; M. Giżejewska, *Polacy na Kołymie*, Warszawa 1997; M. Giżejewska, *Kołyma 1944-1956 we wspomnieniach polskich więźniów*, Warszawa 2000; J. Supady, *Życie i śmierć w łagrach sowieckich*, Łódź 2001; A. Dobroński, *Losy sybiraków*, Warszawa 1997.

<sup>2</sup> J. Drewnowski, *Cynga. Wspomnienia z łagrów północy 1940-1944*, Warszawa 1989.

<sup>3</sup> J. Głowala, *Purga. Wśród więźniów i zesłańców 1941-1955*, Warszawa 1990, s. 75; W. Woronowicz, *Przypadki XX wieku. 20 lat na Wyspach Sołowieckich i Kołymie 1935-1955*, Warszawa 1994; D. Garbacz, A. Zagórski, *W kleszczach czerwonych*, Brzozów-Rzeszów 1991, s. 149 i 151; S. Dakiniewicz, *Więzień P 303*, Wrocław 1992, s. 199.

nie powodowało ból, obrzęk i świąd, przyprawiając więźniów o ogromne cierpienie.<sup>4</sup>

Gryzły twarz, ręce i nogi, pozostawiając jad, od którego puchło się jak od użądlenia pszczoły – wspominał na kartach swego pamiętnika jeden z ocalałych polskich zeków.<sup>5</sup>

Dużym zagrożeniem dla zdrowia więźniów w łagrach zlokalizowanych na południowych obszarach sowieckiego państwa były przenoszące malarię komary widliszki.<sup>6</sup>

Klimat oraz obcy, złowrogi i ponury krajobraz północy wpływał przynębiająco na psychikę więźniów. Podobnie oddziaływał na ludzi wygląd obozów koncentracyjnych, budzący grozę oraz porażający prymitywizmem i brzydotą. Łagry sowieckie powstawały najczęściej na planie prostokąta lub kwadratu. Całość obiektu była grodzona wysokim płotem z desek lub bali, na zwieńczeniu którego rozciągano drut kolczasty. Na rogach budowli stały wieżyczki strażnicze.<sup>7</sup> Wewnątrz obozowej zony lokowano „domy” dla zeków: baraki, ziemianki lub namioty, zazwyczaj przygotowywane bardzo niedbale.<sup>8</sup> Wszechobecny brud, nieświeże i cuchnące powietrze, roje pasożytniczych insektów, chłód zimą i nieznosny zaduch latem przyprawiały zniewolonych ludzi o niezwykle udręki psychofizyczne. Więźniowie spali na gołych drewnianych pryczach zwanych narami, bez okryć, w wilgotnych ubraniach, stłoczeni na deskach obozowego barłogu.<sup>9</sup> Pomieszczenia mieszkalne nie posiadały żadnych urządzeń sanitarnych. Brak wody uniemożliwiał więźniom jakąkolwiek toaletę. Fetor nie mytych ciał oraz przepoconych i zazwyczaj wilgotnych ubrań dopełniał przykrych zmysłowych i cielesnych doznań zeków. Opisane warunki sprzyjały pladze pasożytniczych owadów: pluskiew, pcheł i wszy.<sup>10</sup>

Nieodłącznym składnikiem łagrowej struktury była łaźnia, zwana po rosyjsku banią, do której więźniów zapędzono co pewien czas. Henryk Libich, przebywający w obozie w pobliżu Tomska, zapamiętał kąpiele w tamtejszej łaźni jako jedną z form obozowych cierpień.

<sup>4</sup> S. Paluch, *Wspomnienia zesłańca*, [w:] *Polacy w Rosji mówią o sobie*, Wybór i wstęp przygotował ks. Edward Walenwander, Lublin, t. I, s. 98; J. Adamowicz, „*Każda z ciernistych dróg mogła być pierwszą i ostatnią w życiu...*” [w:] J. Surwiło, *Rachunki nie zamknięte. Wileńskie ślady na drogach cierpień*, Wilno 1992, s. 22.

<sup>5</sup> S. Dakiniewicz, op. cit., s. 199.

<sup>6</sup> L. Perepeczko, *W łagrach na saratowskim szlaku*, Wrocław 1993, s. 204.

<sup>7</sup> E. Stefanowicz, *Los tak chciał. 11 lat w wiecznej zmarzlinie*, Piotrków Tryb. 1997, s. 120-121; A. Janocha, *Pod opieką Matki Bożej. Wspomnienia sybiraka 1939-1956*, Wrocław 1993, s. 37.

<sup>8</sup> D. Garbacz, A. Zagórski, op. cit., s. 159; J. Głowala, op. cit., s. 55; A. Kuusinen, *Pierścienie przeznaczenia*, Warszawa 1988, s. 101.

<sup>9</sup> J. Dzieduszycki, *Trzy lata wykreślone z życiorysu*, Lublin 1989, s. 28.

<sup>10</sup> J. Drewnowski, op. cit., s. 54; A. Popławski, *12 lat katorgi*, Gdańsk 1992, s. 222-223.

„Przeżywaliśmy tragedię, gdy po takim dniu [ciężkiej pracy – J.S.], kiedy jeszcze nie zdziżyliśmy pozbyć się dreszczy i szcęknięcia zębami, otwierano nagle drzwi i kazano wychodzić do kaźni” – napisał w swoich interesujących wspomnieniach.<sup>11</sup>

Odzież nie chroniła więźniów w dostatecznym stopniu ani przed zimowym chłodem, ani przed pojawiającymi się latem owadami. Szczególnie dotkliwe i tragiczne braki odzieży występowały na Kołymie. Walenty Woronowicz skarżył się po latach, iż stare i zniszczone ubranie oraz plecione ze szpagatu buty nie zabezpieczały ciała przed odmrożeniami.<sup>12</sup> W łagrze, w którym przebywał Leon Łoś, więźniowie „wyglądali na nędzarzy”.<sup>13</sup> Niezwykle sugestywnie i z ironią żalony obraz ubioru więźniów przedstawił Aleksander Solżenicyn.<sup>14</sup>

System żywienia zeków opierał się na wyrafinowanym okrucieństwie, w myśl którego wielkość racji posiłków uzależniona została od wysokości wykonanej normy pracy.<sup>15</sup> Tym samym odrzucono zasadę równości więźniów wobec prawa do jedzenia, wprowadzając na jej miejsce system nie znany w dotychczasowej historii katorgi – podziału skromnej puli żywności na odpowiednie kotły (porcje). Pokarm, na który składał się chleb, wodnista zupa i kasza, czasem niewielka porcja ryby, nie wyrównywał ubytków kalorycznych, toteż więźniowie chudli, stając się z czasem istotami wyniszczonymi fizycznie i psychicznie. Przekraczając granicę degradacji biologicznej zek nie miał szans ponownej regeneracji zrujnowanego głodem organizmu, stając się tzw. dochodiagą.<sup>16</sup>

Jednakże największym cierpieniem zniewolonych ludzi była wielogodzinna niezwykle ciężka i wyczerpująca praca poza obozową zoną. Więźniowie wykonywali ją m.in. w kopalniach, w lasach, w fabrykach, przy budowie dróg, kanałów, zapór wodnych itp. W niektórych łagrach, zwłaszcza podczas wojny, kiedy znacznie ograniczano racje żywieniowe, ciężką pracę poza obozem zwano „suchym rozstrzelaniem”, bowiem w jej następstwie w ciągu kilku tygodni więźniowie ginęli z wysiłku i głodu.<sup>17</sup>

Biorąc za podstawę prawne uzasadnienie wyroku skazującego, można więźniów GUŁagu podzielić na kryminalnych i politycznych. Wymienione grupy zeków żywiły wobec siebie uczucia nienawiści i pogardy, co wykorzystywały obozowe władze, wykazując ogromną pobłażliwość wobec przestępców oraz zatrudniając ich w strukturach łagrowej administracji. Kryminaliści w odczuciach i doświadczeniach pozostałych więźniów stanowili plagę sowieckich obozów koncentracyjnych. Jerzy Głowala scharakteryzował ich w następujący sposób:

<sup>11</sup> H. Libich, *Spod Wilna na Syberię*, Warszawa 1990, s. 52.

<sup>12</sup> W. Woronowicz, op. cit., s. 141.

<sup>13</sup> L. Łoś, *Drugi brzeg Oki*, Paris 1989, s. 189.

<sup>14</sup> A. Solżenicyn, *Archipelag GUŁag. 1918-1956*, Warszawa 1990, t. III-IV, s. 172.

<sup>15</sup> A. Solżenicyn, op. cit., s. 172.

<sup>16</sup> B. Skarga, *Po wyzwoleniu. 1944-1956*, Poznań 1990, s. 109.

<sup>17</sup> A. Solżenicyn, op. cit., s. 167.

Wielu błatnych to tylko stworzenia o nazwie człowieka. Alkoholizm i przestępstwo całkowicie pozbawiło ich jakichkolwiek cech człowieczeństwa, natomiast narastało w nich tylko jedno uczucie: nienawiść do wszystkiego, nawet do siebie. Przepojeni tą nienawiścią zdolni byli do najokropniejszych zbrodni, za parę rubli gotowi mordować wszystkich.<sup>18</sup>

Okrucieństwo życia w sowieckich obozach koncentracyjnych przypominało więzionych ludzi o ogromne cierpienia, bowiem system zniewolenia obliczony był na psychiczne i fizyczne torturowanie zeków. Opisany powyżej morderczy klimat, straszne warunki mieszkaniowe, niedostatek odzieży i obuwia, wyczerpująca wielogodzinna praca, permanentny głód, stałe zagrożenie ze strony obozowych kryminalistów, stosowanie przez łagrową administrację dotkliwych represji i kar, zupełne nieleczenie się ze zdrowiem i życiem przetrzymywanych w obozach więźniów to tylko fragmentaryczny zestaw czynników składających się na martyrologię niewolników GUŁagu.<sup>19</sup> Jednym z represyjnych założeń systemu obozowego w ZSRR było utrzymywanie psychiki więźniów w stanie chronicznego lęku przed unicestwieniem.

„Człowiek żyje nie dlatego, że w coś wierzy czy też czegoś spodziewa. Chroni go instynkt życia, tak samo jak każde zwierzę” – powiedział więzionemu w łagrach pisarzowi, Wałamowi Szalamowowi, jeden z rosyjskich niewolników Kołomy.<sup>20</sup>

Władze GUŁagu dysponowały całym arsenałem okrutnych kar i represji. Wszelkie uchybienia w regulaminie jakiegokolwiek łagru oraz wejście w kolizję z wymaganiami administracji obozu wywoływały całą burzę następstw w postaci kar. W takich przypadkach kierowano więźniów do baraków zaostrego reżimu (BUR), specjalnych kompanii lub zon obostrzonej dyscypliny (RUR, ZUR) oraz zamykano w karcerach zwanych inaczej izolatorami. Według A. Sołżenicyna dobry karcer spełniał cztery podstawowe wymogi, tzn. musiało w nim być zimno, wilgotno, ciemno i głodno.<sup>21</sup>

Ksiądz Józef Hermanowicz wymienił w swoich pamiętnikach siedem podstawowych kar stosowanych wobec więźniów sowieckich łagrow: karcer, zakaz doręczania paczek w okresie kilku miesięcy (jeżeli takowe więzień otrzymywał), zakaz pisania listów, osadzenie w burze na okres 2-6 miesięcy, zsyłka do obozu karnego, osadzenie w łagrze katorżniczym oraz wytoczenie na powrót śledztwa zakończonego nowym wyrokiem.<sup>22</sup>

Okrucieństwo administracji łagrowej przejawiało się przede wszystkim w codziennym nieludzkim traktowaniu więźniów, których bito i maltretowano na różne sposoby. W. Szalamow napisał, że zeków

<sup>18</sup> J. Głowala, op. cit., s. 61.

<sup>19</sup> J. Supady, op. cit., s. 99.

<sup>20</sup> W. Szalamow, *Serafin* [w:] *Opowiadania kołymskie*, Gdańsk 1991, s. 151.

<sup>21</sup> A. Sołżenicyn, op. cit., t. I, s. 356.

<sup>22</sup> J. Hermanowicz, *Chiny – Sybir – Moskwa. Wspomnienia misjonarza z łagrow sowieckich*, London 1966, 1. 186-187.

bili wszyscy pracownicy funkcyjni łagrów.<sup>23</sup> Niekiedy, aczkolwiek rzadko, z uwagi na ideologiczny kamuflaż rzeczywistej sytuacji więźniów w obozach, ujawniano słownie represyjny charakter łagrów. H. Libich przytoczył słowa „powitania” jednego ze strażników obozu skierowanego do powracających z robót ogólnych w stanie krańcowego wyczerpania zeków: „Nam nie procenty (normy – J.S.) potrzebne, a wasza męka”.<sup>24</sup>

Podstawowy i najważniejszy obowiązek niewolnika GUŁagu – pracę egzekwowano stanowczo i bezwzględnie, zmuszając do niej nawet ludzi chorych i wycieńczonych. W obozie na Kołymie, gdzie w końcu lat 40. przebywał Janusz Siemiński, ludzi zgłaszających fizyczną niemożność przystąpienia do pracy przywiązywano do sań i „[...] wleczono po śniegu do pracy”<sup>25</sup>, zaś latem pozbawiano odzieży i wystawiano na pastwę krwiożerczych owadów. „To nie były zabawy, to były przemyślane tortury” – wspominał po latach W. Woronowicz.<sup>26</sup> Tenże świadek GUŁagu napisał, że w jednym z obozów na Kołymie:

Ludzie słabli z każdym dniem. Wreszcie wystąpiły odmowy wyjścia do pracy... Zastosowano bicie. Umierali po pierwszym uderzeniu, jeden po drugim.<sup>27</sup>

Ogromne cierpienia przeżywali więźniowie przemieszczani na piechotę z obozu do innego obozu. Marsz wynoszący zazwyczaj kilkadziesiąt kilometrów stanowił ogromną torturę dla wyczerpanych głodem i ciężką pracą ludzi. Osoby, które osłabły, szczerzo psami lub mordowano przy użyciu broni palnej.<sup>28</sup>

Niezwykłych okrucieństw dopuszczono się na zekach podejmujących ucieczki z obozów.<sup>29</sup> Ludzi takich przeważnie zabijano, poddając wcześniej wyrafinowanym torturom. Zmasakrowane ciała ofiar przez dłuższy czas leżały w pobliżu obozowej bramy ku przestrodze żyjących zeków.

Do palety łagrowych cierpień dodać należy również niezwykle uciążliwe, wielogodzinne apele, podczas których kontrolowano stan liczbowy więźniów, liczne rewizje przeprowadzane w barakach oraz mordercze, wielokilometrowe drogi do pracy i na powrót do obozu, podczas których nierzadko strzelano do wyczerpanych fizycznie i ślaniających się z wysiłku ludzi.

Naszkiecowane powyżej represyjno-eksterminacyjne warunki życia prowadziły więźniów przede wszystkim do wyniszczenia fizycznego i destrukcji psychicznej jako następstwa choroby głodowej, którą w obozach nazywano eufemistycznie dystrofią. Z braku podstawowych skład-

<sup>23</sup> W. Szalamow, *Jak to się zaczęło*, [w:] *Opowiadania kołymskie*, op. cit., t. II, s. 31.

<sup>24</sup> H. Libich, op. cit., s. 95.

<sup>25</sup> J. Siemiński, *Przepaść*, rozmawiała i przygotowała do druku M. Giżejewska, „Karta” 1991, nr 1.

<sup>26</sup> W. Woronowicz, op. cit., s. 126.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 141.

<sup>28</sup> *W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali. Polska a Rosja 1939-1942*, Wybór i opracowania J. T. Gross i J. Grudzińska-Gross, Warszawa 1989, s. 357.

<sup>29</sup> S. Mora, P. Zwierniak, *Sprawiedliwość sowiecka*, Rzym 1945, s. 237.

ników pokarmowych ludzie cierpieli na awitaminozy: szkorbut, pelagzę i kurzą ślepotę. Złe warunki sanitarno-higieniczne oraz wszechobecne owady pasożytnicze były powodem licznych chorób zakaźnych, m.in. durów – brzuszego i plamistego oraz czerwonki. Więźniom dokuczały biegunki, choroby infekcyjne dróg oddechowych, dolegliwości z zakresu poszczególnych narządów wewnętrznych, głównie nerek, pęcherza moczowego i serca. Ogromne żniwo śmierci zbierała gruźlica. Szerzyły się choroby weneryczne, odmrożenia, zranienia w następstwie wypadków przy pracy, złamania kości oraz przeróżne stany wymagające interwencji chirurgicznej.<sup>30</sup>

Prawie w każdym łagrze znajdowała się część sanitarna (sanczast), gdzie funkcję medyka pełnił zwykle lekpom, czyli felczer, ale w której nierzadko pracowali doświadczeni i uzdolnieni lekarze. Podstawową jednostką sanczasti była izba chorych zwana stacjonarem, pomieszczenie z kilkoma łózkami dla ciężko niedomagających więźniów. GUŁag posiadał również własne szpitale, które dzieliły się na łagrowe, rejonowe i centralne.<sup>31</sup>

W *Opowiadaniach kołymskich* W. Szalamow wyraził opinię, iż

Życie w łagrze tak jest zorganizowane, że naprawdę realną pomoc więźniowi może okazać jedynie pracownik medycyny.<sup>32</sup>

Obozowa służba zdrowia, której istnienie wpływało z przesłanek ideologicznych oraz było zgodne z dwoistością oblicza łagrowej rzeczywistości, posiadała pewną niezależność od władz administracyjnych. Jej personel rekrutował się spośród więźniów, toteż w większości swoim chorym współtowarzyszom niedoli okazywał wyrozumiałość i życzliwość, w miarę skromnych możliwości starając się nieść realną pomoc chorym zekom.

Po raz pierwszy z łagrową służbą medyczną stykali się więźniowie na tzw. komisji lekarskiej, przydzielającej ludziom odpowiednie kategorie zdrowotne. W komisji oprócz lekarza lub lekpoma zasiadały jeszcze dwie osoby reprezentujące władze łagru. Od decyzji komisji zależał rodzaj pracy więźnia, czyli większe lub mniejsze szanse na przetrwanie. Ona opiniowała także o stanie zdrowia osób przebywających na leczeniu

<sup>30</sup> J. Supady, *Choroby jako podstawowy czynnik eksterminacji więźniów w obozach koncentracyjnych w Rosji sowieckiej*, [w:] *Choroba jako zjawisko społeczne i historyczne*, pod redakcją B. Płonki-Syroki, Wrocław 2001, s. 259-264.

<sup>31</sup> J. Supady, *Życie i śmierć...*, op. cit., s. 141.

<sup>32</sup> W. Szalamow, *Czerwony krzyż*, [w:] *Opowiadania kołymskie*, op. cit., t. I, s. 186-187.

szpitalnym<sup>33</sup>, kierując zdrowiejących więźniów z powrotem do obozu lub do baraków specjalnego żywienia.<sup>34</sup>

Do stacjonaru udawali się codziennie ludzie w nadziei otrzymania zwolnienia z pracy, albowiem, jak napisała Eugenia Ginzburg, było to najskuteczniejsze lekarstwo w łagrze.<sup>35</sup> Matylda Temkin uwolnionych od pracy zeków nazywała szczęśliwcami, gdyż przez pewien czas znajdowali się w sytuacji zbliżonej do pridurków, czyli osób funkcyjnych.<sup>36</sup> Lekpomów i lekarzy obowiązywał, wyznaczony przez władze, limit wydawanych zwolnień. Adolf Popławski, który spędził w Rosji dwanaście lat, napisał m.in.:

Jeżeli ktoś był chory musiał [...] otrzymać na punkcie sanitarnym zwolnienie. Ale chorych byty setki, a limit na zwolnienia wynosił tylko 10-20 osób i lekarz musiał się tego trzymać.<sup>37</sup>

Zatrudniony w stacjonarze dr Bolesław Stec za zwolnienie z pracy zbyt dużej liczby więźniów został karnie przeniesiony do innego obozu.<sup>38</sup> Obejmując ponownie stanowisko lekarza, z egzaltacją wspominał swój pobyt w łagrze Pieczornaja:

Było to prawdziwe piekło ludzkie. Głodni, źle ubrani, wyganiani do morderczej 12-godzinnej pracy, biedni ci ludzie szukali ratunku w lekarzu. Zwalniałem kogo mogłem, ale kierownicy obozów mieli wyznaczony plan i wydajność pracy, który bezwarunkowo musiał być wykonany.<sup>39</sup>

Doktor Witold Jaroszyński podał, że podstawowym warunkiem zwolnienia więźnia z pracy była towarzysząca chorobie wysoka gorączka:

[...] kto nie miał gorączki, nie był uważany za chorego. Zasada ta panowała powszechnie w obozach i była czasem przyczyną śmierci.<sup>40</sup>

Marzeniem wszystkich zeków stał się szpital, w którym pobyt wymagał zgody lekarza lub lekpoma. W opinii większości byłych więźniów GUŁagu personel medyczny okazywał pacjentom dużą życzliwość, a warunki panujące w szpitalach, zwykle bardzo skromne, w porównaniu z nędzą i niedolą obozowego życia wydawały się rajem. Fakt spoczywania

<sup>33</sup> M. Temkin, *W sowieckim łagrze. Wspomnienia komunistki*, Warszawa 1989, s. 59; W. Grubiński, *Między młotem a sierpem*, Warszawa 1990, s. 240-244; M. D. Baczyski, *Ty musisz żyć, aby dać świadectwo prawdzie: pamiętnik zesłańca*, Warszawa 1990, s. 227.

<sup>34</sup> A. Popławski, op. cit., s. 55.

<sup>35</sup> E. Ginzburg, *Stroma ściana*, Warszawa 1990, s. 123. Przełożonym służby sanitarnej w łagrze była naczelnik oddziału sanitarnego (sanczasti), któremu podlegał cały personel medyczny sangorodków i szpitala.

<sup>36</sup> M. Temkin, op. cit., s. 59.

<sup>37</sup> A. Popławski, op. cit., s. 40.

<sup>38</sup> B. Stec, *Od rewolucji do łagru. Wspomnienia lekarza*, Hove Sus 1988, s. 30.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 32.

<sup>40</sup> W. Jaroszyński, *Na dziesięć lat za druty*, Londyn 1987, s. 223. W gestii lekarzy zatrudnionych w stacjonarach leżało także komisyjne określenie kategorii zdrowotnej więźniów i kierowanie osób chorych do szpitali lub sangorodków, czyli kołom z których nie trzeba było wychodzić do pracy.

na łóżku i w czystej pościeli, niewychodzenie do strasznie ciężkiej pracy i korzystania z lepszego żywienia stwarzał wymęczonym zekom iluzję szczęścia. Poza tym w sytuacjach skrajnego wyeksploatowania ludzkich organizmów leczenie szpitalne pozostawało przysłowiową ostatnią deską ratunku. Dlatego uciekano się do różnorodnych sposobów, aby doświadczyć wspomnianych dobrodziejstw, a tym samym ocalić życie. Tak więc np. Tadeusz Kochanowicz w momencie krytycznej utraty sił trafił do szpitala dzięki życzliwej decyzji lekpoma.<sup>41</sup> Więźniarka Kołomy, Eugenia Ginzburg, w kontekście warunków panujących w obozie, określała magadański szpital więzienny jako „kraj cudów”. Po latach napisała w swoich wspomnieniach z łagrow na Kołymie:

Tutaj się leczy, karmi, ratuje i mnie i moje sąsiadki. A przecież zżyłam się już z myślą, że ludzie, z którymi się spotykałam przez ostatnie trzy lata, jeśli nie byli więźniami, mają tylko jedno pragnienie: dręczyć i mordować.<sup>42</sup>

W słowach pełnych uznania wyrażała się także o personelu szpitala, przede wszystkim „lekarce – aniele”, która „[...] uratowała życie dzieciątkom ludzi”.

Korzystne wrażenie z łagrowego szpitala wyniósł także A. Popławski, stwierdzając po latach, że: „Stosunek personelu do chorych był przychylny”.<sup>43</sup> Szpital, który niejednemu więźniowi uratował życie, w ewokacjach Barbary Skargi jawił się miejscem wyjątkowym:

Lubiłam szpital, bo zajmował on jeden z tych najwyższych kręgów piekła, była w nim jeszcze jakaś nadzieja, panowała życzliwość.<sup>44</sup>

Dr W. Jaroszyński, trafiając do szpitala w następstwie krańcowego wyczerpania pracą fizyczną, odczuł wielką przyjemność przebywania w nowych, higienicznych warunkach i w otoczeniu życzliwego personelu.<sup>45</sup> Równie dobre wrażenie sprawiły szpitale w łagrach na Tadeuszu Laskowiczu, więzionym w Rosji po II wojnie światowej. „W szpitalach czysto, obsługa fachowa, złożona z więźniów-lekarzy i pielęgniarzy” – napisał potem we *Wspomnieniach z za krat*.<sup>46</sup>

Wdzięczność dla pracujących w szpitalu w Podgornioje medyków: Azinkowicza i Wasilewskiego wyraziła na kartach swoich wspomnień Lidia Nowoszyńska, deportowana z Wileńszczyzny w głąb Rosji w 1951 r.<sup>47</sup> W podobnym tonie wspominała leczenie w Saratowie Janina Kielczewska-Michejda, którą z kostnicy, gdzie znalazła się w stanie ogrom-

<sup>41</sup> T. Kochanowicz, *W Komi i gdzie indziej. Wspomnienia z pobytu w ZSRR (1939-1942)*, Warszawa 1989, s. 50-51.

<sup>42</sup> E. Ginzburg, op. cit., s. 236.

<sup>43</sup> W. Jaroszyński, op. cit., s. 265.

<sup>44</sup> B. Skarga, op. cit., s. 35.

<sup>45</sup> W. Jaroszyński, op. cit., s. 228.

<sup>46</sup> T. Laskowicz, *Wspomnienia z za krat*, Milicz 1993, s. 15.

<sup>47</sup> L. Nowoszyńska, *Był to straszny wrzesień 1951 r.*, [w:] J. Surwiło, *Rachunki nie zamknięte...*, s. 30.



nego wycieńczenia fizycznego oraz bezprzytomności, zabrał do szpitala doświadczony lekarz łagrowy. W relacji zatytułowanej *Było nas 300 kobiet-zesłanek...* napisała:

Na mojej sali były same Rosjanki, również więźniarki, i ich dobroci, jak i „niań” (tak nazywałyśmy sanitariuszki) zawdzięczam wiele. Wiele też dla podniesienia mnie na zdrowiu i duchu uczynił profesor doktor Astrachanow.<sup>48</sup>

W tym zalewie pochwał pod adresem szpitali znalazły się również głosy krytyczne, albowiem chorzy więźniowie, pomimo ogarniającego ich w warunkach nowej egzystencji błogostanu, obserwowali niedostatki szpitalnej higieny, braki kwalifikacji zatrudnionego personelu, a przede wszystkim powszechne ubóstwo leków i sprzętu.<sup>49</sup> Pomimo bardzo trudnych warunków pracy lekarze zatrudnieni w obozowej służbie zdrowia w większości zasługiwali na uznanie, szacunek i wdzięczność zeków. Nie małe znaczenie dla zrozumienia ich życzliwej wobec pacjentów postawy ma fakt, że sami przeważnie rekrutowali się spośród więźniów; los zniewolonych, nieszczęśliwych i chorych ludzi był im w dwójnasób bliski. Ponadto można mniemać, że rosyjskie środowiska medyczne starały się hołdować pewnym wzorcom i zachowaniom humanitarnym, sięgającym swym rodowodem czasów sprzed rewolucji bolszewickiej. Dlatego np. we wspomnieniach Matyldy Temkin lekarz urastał do roli bohatera, który bez względu na sytuację oraz pomimo towarzyszącego mu poczucia bezsilności starał się do końca wypełniać swoje obowiązki.<sup>50</sup> Ksiądz Józef Hermanowicz, który przebył operację w obozowym szpitalu centralnym, w bardzo ciepłych słowach opisał tamtejszego chirurga.<sup>51</sup> Godny zacytowania fragment pamiętnika Edwarda Kołpaka jest najlepszą ilustracją uczuć, jakie żywili do lekarzy więźniowie:

Bardzo dużo pomagali mi lekarze, również swoje życie zawdzięczam przede wszystkim bogu i radzieckim lekarzom [...]. Bardzo jestem wdzięczny lekarzom, że przetrwałem, bo gdyby nie oni, to moje kości też by poniewierały się po brzegach rzeki Kija, jak to się poniewierały setki tysięcy innych ludzi.<sup>52</sup>

Pisarz Waclaw Grubiński tymi słowy określił lekarza-Ukraińca, z którym się zetknął w łagrze: „Był to człowiek uczciwy, który naprawdę chciał nam ulżyć”.<sup>53</sup> Innemu Polakowi, Mieczysławowi Dominikowi Ba-

<sup>48</sup> J. Kielczewska-Michejda, *Było nas 300 kobiet-zesłanek*, [w:] J. Surwiło, *Rachunki nie zamknięte...*, s. 31.

<sup>49</sup> L. Perepeczko, op. cit., s. 130-131. Dr L. Perepeczko opisał bardzo prymitywnie urządzone szpital łagrowy, w którym podstawowym środkiem terapeutycznym, stosowanym w przypadku każdej choroby, był nadmanganian potasu. Rosyjska pielęgniarka tegoż szpitala, wykonując u więźniów masowe szczepienia przeciwko durowi brzuszemu, w dziesięcioosobowych grupach zeków dokonywała iniekcji przy użyciu tej samej, nie zmienianej igły. M. Temkin, op. cit., s. 61. W opisanym przez M. Temkin szpitalu używano wielokrotnie tych samych bandaży, piorąc je i bez sterylizacji stosując do opatrywania ran więźniów.

<sup>50</sup> Ibidem.

<sup>51</sup> J. Hermanowicz, op. cit., s. 118.

<sup>52</sup> E. Kołpak, *Piętnaście lat tulaczki 1940-1955*, Kraków 1990, s. 42.

<sup>53</sup> W. Grubiński, op. cit., s. 246.

czyńskiemu, w obozie dla inwalidów w pobliżu Komsomolska bezinteresownie pomogła przyjść do zdrowia, pracująca tam lekarka rosyjska.<sup>54</sup> Dzięki protekcji łagrowego lekarza Marian Marek Bilewicz został funkcyjnym pracownikiem szpitala.<sup>55</sup>

Rzadko krytykowano lekarzy. Na przykład Barbara Skarga, oprócz wielu pochwał pod adresem obozowej służby medycznej, stwierdziła, iż:

Byli też wśród lekarzy zimni dranie, którzy patrzyli tylko na wielkość wskazanej w rękę łąpówki, trzeba jednak przyznać, że spotykało się takie typy rzadko, przeważnie na dalekich, pozbawionych wszelkiej kontroli łąpunktach.<sup>56</sup>

O niezyczliwym, wręcz wrogim stosunku niektórych przedstawicieli łagrowej służby sanitarnej do więźniów Polaków, informowała publikacja *Polacy w Rosji mówią o sobie*.<sup>57</sup>

Więźniowie korzystający z dobrodziejstw obozowego leczenia zapamiętali stan ubóstwa środków, głównie leków i sprzętu, będących w posiadaniu łagrowej służby medycznej. Nierzadko jedynym lekiem, którym dysponowano w stacjonarze, był nadmanganian potasu, stosowany zewnętrznie lub doustnie, w zależności od rodzaju dolegliwości. Cyndze starano się przeciwstawiać, zalecając picie gęstego, zupełnie nieskutecznego wywaru z igieł rosnącego w tajdze cedrowca.<sup>58</sup> Ten sam cel miał spełniać sok z brzozy. W przypadku gorączki podawano aspirynę i chininę. Salol znajdował zastosowanie w bólach gastralnych, krople walerianowe w chorobach serca. Już w czasie II wojny światowej w niektórych łagrach wprowadzano leczenie pelagry zawiesiną drożdży. Brakowało środków narkotycznych, dlatego nieraz zabiegi chirurgiczne wykonywano bez znieczuleń.<sup>59</sup> Ksiądz Walter Ciszek wspominał obóz, w którym ze względu na brak dostaw preparatów gotowych starano się przygotowywać leki w postaci pigułek i proszków.<sup>60</sup> W relacji Polaka Stanisława Z., opublikowanej w książce *W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali...*, znalazło się zdanie lapidarnie charakteryzujące szpital, w którym przebywał autor: „Brak lekarstw i złe odżywianie było powodem dużej śmiertelności”.<sup>61</sup> Na temat ubóstwa środków medycyny obozowej i tragicznych następstw tego stanu rzeczy dla więźniów wspominał w swojej książce Oleg Wołkow.<sup>62</sup> Niezwykle skromnie wyposażony był również szpital, w którym pracowała M. Temkin:

<sup>54</sup> M. D. Baczyński, op. cit., s. 226-229.

<sup>55</sup> M. M. Bilewicz, *Wyszedłem z mroku*, Warszawa 1989, s. 216.

<sup>56</sup> B. Skarga, op. cit., s. 65.

<sup>57</sup> *Polacy w Rosji mówią o sobie*, s. 36.

<sup>58</sup> J. Zawadzka, *Łagierniczki. Dziesięć lat w polarnym kraju*, Warszawa 1991, s. 45; O. Wołyński, *Głos z Gulagu. Rozmowa z Ewą Berberyusz*, Warszawa 1988, s. 33; E. Ginzburg, op. cit., s. 164.

<sup>59</sup> W. Woronowicz, op. cit., s. 233.

<sup>60</sup> W. Ciszek, D. Flaherty, *Z Bogiem w Rosji*, Warszawa 1990, s. 260.

<sup>61</sup> *W czterdziestym nas Matko...*, op. cit., s. 425.

<sup>62</sup> O. Wołkow, *W otchłani*, Warszawa 1993, s. 381.

A wyposażenie? Strzykawki, termometry, jeden lub dwa termofory, prymitywny instrument do przepłukiwania żołądka, naczynie do lewatywy, bańki, nożyczki, lampka spirytusowa do gotowania igieł. Apteczka nędznie zaopatrzona.<sup>63</sup>

Na punkcie przesyłkowym, gdzie pracował dr B. Stec, w apteczce znajdowała się „[...] aspiryna, jodyna, rycyna, nadmanganian potasu i parę innych leków”.<sup>64</sup>

Sytuacja w łagrach pod tym względem właściwie nigdy się nie zmieniła, niezależnie od warunków politycznych, w jakich znajdowało się państwo sowieckie.

Podane przykłady działalności łagrowej opieki medycznej miały na celu zasygnalizowanie zjawiska, które w rosyjskich obozach pracy, pomimo pewnych schematów organizacyjnych, miało bardzo złożony charakter. Na podkreślenie zasługiwały cechy wspólne medycyny obozowej: jej pewna autonomia, duża życzliwość personelu wobec leczonych pacjentów oraz permanentne ubóstwo leków i sprzętu. W relacjach byłych więźniów GUŁagu na temat służby medycznej zdecydowanie przeważały opinie pozytywne.

---

<sup>63</sup> M. Temkin, op. cit., s. 61.

<sup>64</sup> B. Stec, op. cit., s. 26.